TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Wanda Bojcza-Babińska
Stanisław Baliński
Władysław Broniewski
Jan Lechoń
Stefan P. Mierzwa
Wacław Solski
Stanisław Stroński

Vol. 3. Nr. 17 (122) Nowy Jork, 27go kwietnia — New York, 21, N. Y., April 27th, 1945. Cena 20 ct.



PREZYDENT TRUMAN

STANISŁAW STROŃSKI (dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

JAWNE I TAJNE
WSZYSTKO POGWAŁCONE

Do niedawna układ brytyjsko-polski z 25 sierpnia 1939 o pomocy wzajemnej przeciw napadowi, czyli, krótko mówiąc, układ sojuszniczy, znany był tylko w ogłoszonej wówczas odrazu części głównej złożonej z 8miu artykułów.

Na skutek nalegań posłów angielskich Rząd J. K. M. ogłosił obecnie w t. zw. Białym zeszycie 5 kwietnia, 1945, protokół tajny.

Właściwie z samego układu, bez protokółu tajnego, można było już sądzić, że układ obejmuje wszelką napaść mocarstwa europejskiego na Polskę lub na W. Brytanję, gdyż art. 1 układu ustala obowiązek bezwłocznej pomocy

"wrazie gdyby jedna ze stron znalazła się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich wskutek jego napaści".

(Art. 2gi układu rozszerza obowiązek pomocy także na wypadek nietylko napaści wprost lecz zagrożenia czynnego).

Lecz właśnie p. 1 lit. a protokółu tajnego dodawał:

"Przez wyrażenie, "jedno z mocarstw europejskich" użyte w układzie należy rozumieć Niemcy."

To znaczy, że obowiązek pomocy bezwłocznej (at once) bez dalszych narad odnosi się do napaści ze strony Niemiec na Polskę lub na W. Brytanję.

Nie pominięto jednak w tajnym protokóle dodatkowym także innej możliwości, gdyż jego p. 1 lit. b. dodaje odrazu:

"W razie działań ze strony innego niż Niemcy mocarstwa europejskiego, objętych artykułami 1 lub 2 układu, układające się strony naradzą się w sprawie kroków, które należy wspólnie przedsięwziąć".

W razie działań ze strony mocarstwa europejskiego, objętych artykułami 1 lub 2 układu, układające się Strony naradzą się w sprawie kroków, które należy wspólnie przedsięwziąć".

Takie działania ze strony mocarstwa innego niż Nimecy zdarzyły się. A mianowicie 17 września 1939 Rosja, po swem porozumieniu się z Niemcami z 23 sierpnia 1939, napadła od wschodu na Polskę. I niewątpliwie odbywały się wówczas narady Rządu Polskiego, wypartego już z obszaru Państwa, z Rządem Brytyjskim, w których widocznie stwierdzono, że w ówczesnym stanie nie było można niczego wspólnie przedsięwziąć przeciw najazdowi ze strony Rosji.

Możliwości otworzyły się w chwili, gdy Niemcy dokonały 22 czerwca 1941 napadu na Rosję, która wskutek tego znalazła się w gronie Państw walczących przeciw Niemcom. Wielka Brytanja, wchodząc wówczas w rokowania z Rosją, które doprowadziły do wstępnego układu sojuszniczego z 12 lipca 1941 o wzajemnej pomocy w walce przeciw Niemcom, zajęła się jednocześnie doprowadzeniem do porozumienia między Rosją a Polską. Wynikiem tych zabiegów był układ polsko-rosyjski z 30 lipca 1941, w którym Rosja uznała za nieważne swe układy z Niemcami z r. 1939 dotyczące zmian terytorjalnych w Polsce, a jednocześnie Rząd J. K. M., w nocie do Rządu Polskiego stwierdził, że nie uznaje żadnych zmian terytorjalnych w Polsce dokonanych po sierpniu r. 1939.

Wówczas więc wymaganiom art. 1go układu polsko brytyjskiego i p. 1 protokółu tajnego stało się zadość.

Niedługo później zdarzyła się sposobność zastosowania dalszych postanowień układu polsko-brytyjskiego z 25 sierpnia 1939. Art. 6 tego układu mówi o tem, że, jeśli jedna z układających się stron, tj. W. Brytanja lub Polska zawrze z jakiemś innem Państwem układ o wzajemnej pomocy, nie może on w niczem naruszać układu polsko-brytyjskiego. Otóż W. Brytanja zawarła, 26 maja 1942, układ z ZSRR o wzajemnej pomocy na 20 lat, podpisany w Londynie przez pp. Edena i Mołotowa.

Działo się to wśród niemałego zaniepokojenia. P. Eden był w Moskwie w końcu grudnia 1941, a gdy wracał, nie brakło danych, iż w Moskwie zażądano uznania granicy zachodniej Rosji takiej jaką ona sobie ustaliła, także i w Polsce w porozumieniu z Niemcami, po wybuchu wojny r. 1939. Toczyły się wówczas żywe narady między Rządem Brytyjskim a Rządem Polskim w Londynie, nadto zaś gen. Sikorski udał się w kwietniu 1942 do Waszyngtonu celem omówienia tej sprawy z Prezydentem Rooseveltem i z Departamentem Stanu. Gdy p. Mołotow przybył do Londynu 21 maja 1942, napięcie było jeszcze bardzo mocne.

Z tem większą ulgą, po naradach p. Mołotowa w Londynie i odwiedzinach jego w Waszyngtonie, dowiedziano się 11go czerwca 1942, gdy podpisany 26 maja 1942 układ brytyjsko sowiecki został podany do wiadomości w Izbie Gmin i w Izbie Lordów, że nietylko nie zawiera on niczego ujemnego, ale nawet stwierdza wyraźnie w art. 5tym, że Wysokie Umawiające się strony, uwzględniając interesy Narodów Zjednoczonych:

"będą działały w zgodzie z dwiema zasadami nieposzukiwania dla siebie nabytków terytorjalnych oraz niewkraczania w sprawy wewnętrzne innych Państw.'

Otóż to właśnie postanowienie układu W. Brytanji z Rosją było bardzo ścisłem wykonaniem przez W. Brytanję postanowień układu brytyjsko polskiego, na wypadek układu z innem państwem, a to nietylko art. 6 w układzie jawnym, ale także p. 3go protokułu tajnego, który brzmi:

"W razie gdyby jedna z Układających Stron zaciągnęła wobec Państwa trzeciego zobowiązania wymienione w art. 6 układu, będą one siłą rzeczy tak ułożono, by ich wykonanie nigdy nie naruszyło ni suwerenności ani nietykalności obszaru drugiej układającej się strony (should at no time prejudice either the sovereignity or territorial inviolabiljty of the other Contracting Party)."

To jest właśnie ów p. 3 protokółu tajnego, przytoczony w Izbie Gmin 28 lutego 1945 zupełnie ściśle przez posła Pethericka, co wywołało ogłoszenie całości.

Zresztą, w tym układzie z Rosją, powołano się także na Kartę Atlantycką z 14 sierpnia 1941, którą 1 stycznia 1942 podpisała także Rosja wraz z wszystkiemi Narodami Zjednoczonymi, a która również poręcza tym narodom nietykalność obszaru w art. 2gim oraz suwerenność i nienaruszenie ustroju i rządów w art. 3cim.

Teraz na Krymie, 12 lutego 1945, powołano się też na Kartę Atlantycką a następnie przyznano Rosji wschodnią Polskę tak jak ją Rosja zgarnęła w układzie Ribbentrop-Mołotow (to ma być nietykalność obszaru!) oraz z pominięciem prawnego Rządu Polskiego podjęto tworzenie w Moskwie przez obcych Rządu dla Polski (to ma być poszanowanie suwerenności i nienaruszanie ustroju i rządów!) co się nie mieści w żadnych pojęciach prawa, dochowywania umów i godziwości.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

DRZEWO ROZPACZAJĄCE

Oto zima jerozolimska
w deszczu i w wietrze.
Zrzadka przez chmury się przetrze
promień i trwożnie błyska.
A wtedy pradawny gród
oślepia bielą budowli,
syci oko zielenią soczystą
i w modrość nurzając się czystą,
dziesiątkami świątyń się modli
dziękczynnie za upust wód.
Getsemani, Góro Oliwna,
Dolino Józefata,
ciche cmentarze, —
jakaż to siła dziwna
z wami czekać mi każe
na koniec świata?
Spróchnieją i moje kości
pod jakąś grobową kryptą,
lecz dziś — widzę — przeczy nicości
cmentarny eukaliptus.

To drzewo, bite przez deszcz i wiatr,
szamoce się w strasznej męce,
wyciągając bezradnie w świat
rozchwiane, zielone ręce.
Drzewo szumi, — to jego płacz,
zawodzenie, jęk wniebogłosy.
Tak samo płaczka rozdziera płaszcz
i popiołem posypuje włosy.
Drzewo włosy tarza po ziemi
i znów podnosi ramiona,
aby się modlić słowy bluźnierczemi,
kląć modlitewnie: "Adonai!..."

Drzewo, po ziemi tarzające łbem
i w buncie rozpaczające,
ja z tobą ,drzewo, szumię jednym tchem,
najsamotniejszy pod słońcem:
i mną też szarpie napastliwy wiatr,
do ziemi zgina ulewa,
dwa lata wrastam w twój zamarły świat,
gnę się, prostuję i — śpiewam!

Nie wiem, gdzie kiedyś całkiem wrosnę w grunt,
gdy przyjdzie mi kości złożyć,
lecz niech mi śpiewa swój ból i swój bunt
takie drzewo, podobne do brzozy.

STANISŁAW BALIŃSKI

OSCHŁOŚĆ

Nieludzki jest chłód cierpienia, zmieszany z chłodem rozpaczy,
Gdy trzeba patrzeć w mrok klęski i w gwiazdę nad nim zbrodniczą.
I wywoływać z mgieł twarze, których już wzrok nie zobaczy,
I liczyć serca skrzywdzone które się krzywd nie doliczą.

Jak przebrnąć przez kręgi bólu. Czy zemsty natchnionym śpiewem
Czy siłą nierówną sile, miłścią obcą miłości?
Ach, rozpacz się nie objawia tylko pokorą lub gniewem,
Jak przebaczeniem lub buntem. Czasem jest głębią oschłości.

Oschłość. Bezmiary oschłości. Wydmy zamarłych otchłani.
Pochodnie bladych fosforów i głuchych encyklopedji,
Przestrzenie, po których idą z własnego serca wygnani,
Ci którzy uszli dramatom, ale nie ujdą tragedii.

Do czego ten stan porównać. Do ranka pełnego czerni,
Do okien pełnych więzienia, do klęski, co woła: "Zrozum,"
Do wielkiej bramy klasztornej, której się boją niewierni,
Bo nie ma na cud tam miejsca. Jest tylko miejsce na rozum.

STEFAN P. MIERZWA

O książce Hermana Kesten'a — "Copernicus And His World"

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

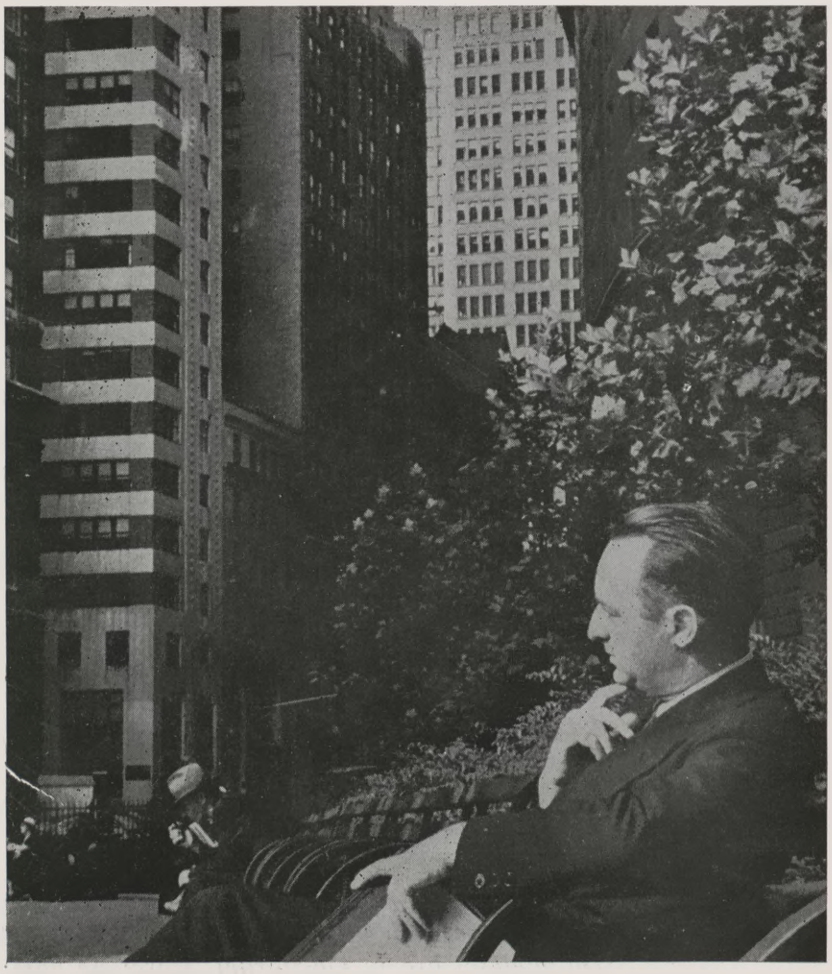
Subscription:
Monthly 80 cents
Half yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

Każda ważniejsza książka o Polsce lub na temat związany z Polską, szczególnie w języku angielskim, jest nowością literacką; a książka o Koperniku, jest już wielką nowością. Byłaby wielką nowością nawet gdyby nie była wielką książką. Kopernik to taki wielki pan, z którego każdy Polak jest dumny — obowiązek narodowy nakazuje by był dumny — o którym się wie mniej niż o którymkolwiek innym czy sławnym Polaku. Jest to jedyny genjusz polski na skalę wszechświatową, o sławie, która nie uznaje granic ani przestrzeni ani czasu. A jednak ten największy z genjuszów polskich nie doczekał się dotychczas ani jednej poważnej, objektywnej, kompletnej biografji w jakimkolwiek języku — nawet w języku polskim. Dlatego też zabrałem się do czytania tej nowej książki o Koperniku w języku angielskim, z drżącemi rękami i zapartym tchem. Może nareszcie doczekaliśmy się takiej biografji Kopernika na gruncie amerykańskim na jaką uczeni polscy w kraju dotychczas nie mogli się zdobyć?

Wprawdzie w całej powodzi literatury kopernikowskiej jest kilka pozycji naprawdę poważnych — a niektóre z nich zakrawają na próbę syntezy natury biograficznej. Największy kopernikowiec polski, bodaj najwybitniejszy z dotychczasowych znawców Kopernika, Profesor Ludwik Birkenmajer (1929), pracował nad Kopernikiem około 37 lat i zostawił nam — na szczęście wydanych drukiem — wprost bezcenną kopalnię materjałów. Niestety swej dużej biografji nie dokończył. Rękopis pierwszych 15 czy 16 rozdziałów, złożony w Bibliotece Jagiellońskiej, prawdopodobnie Niemcy sobie przywłaszczyli jeżeli takowy znaleźli. Jego popularny szic, zrobiony "na zamówienie" w r. 1923 z racji 450-lecia urodzin Kopernika ("Kopernik jako uczony, twórca i obywatel") nie jest wcale na poziomie birkenmajerowskim. Przypomina raczej zacnego Ks. Ignacego Polkowskiego, który z racji 400-lecia urodzin Kopernika (r. 1873) wydał jego biografję i kilka innych rzeczy na pocieszenie stroskanych serc. Wypracowanie konkursowe Jana Śniadeckiego o Koperniku, uwieńczone nagrodą Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w pierwszych latach ub. stulecia, było ograniczone do jednego zagadnienia i nie może tu być wzięte pod uwagę.

Jedyną dotychczas zasadniczą biografją Kopernika, w której autor starał się objąć całość przedmiotu, jest jeszcze (niestety) praca niemiecka Leopold'a Prowe'go "Nicolaus Copernicus" (Berlin, 1884-45, 3 t.) Dając w miarę możności uznanie temu szperaczowi niemieckiemu, który pracował nad Kopernikiem około 35 lat, trzeba zanotować jednak trzy wady tej książki: (1) jest przestarzała; (2) posiada wiele błędów faktycznych, ściśle naukowych i interpretacyjnych; (3) jest tendencyjna od początku do końca odnośnie narodowości Kopernika. Ten niemiecki profesor gimnazjalny w Toruniu wszystko naciągał na kopyto niemieckie; naciągał nietylko fakty biograficzne ale i fakty historyczne. Tak to jednak zręcznie wszystko robił, z takimi pozorami objektywności, że świat naukowy anglosaski jeszcze dotychczas uważa to za "standard biography". Trzeba było dopiero obchodów 400-lecia śmierci Kopernika z całym ich aparatem or-



HERMAN KESTEN

ganizacyjno wydawniczym by autorytet Prowe'go poważnie zachwiać jeżeli nie kompletnie obalić.

W r. 1938 ukazała się w Warszawie książka Jeremiego Wasiutyńskiego ("Kopernik, twórca nowego nieba"), która narobiła wprawdzie dużo hałasu w Polsce ale prawie nic nowego nie dała. Przedewszystkiem Wasiutyński kompletnie zignorował stronę polskości Kopernika. Raczej powtórzył argumenty niemieckie i w dużej mierze oparł tę biografję Kopernika na materjałach publikowanych przez Niemców — przedewszystkiem przez Prowe'go. Praca Wasiutyńskiego jest raczej syntezą dwóch czynników: mody "odbronzowywania" i chęci niedrażnienia Niemców. Dostał on nowet za tę książkę nagrodę Wiadomości Literackich w sumie 2000 zł., przyczym odbył się wystawny bankiet w Warszawie. Ma ta książka wiele walorów — dużo informacji choć chaotycznie rozmieszczonych, barwnie napisana, pięknie wydana, wiele rycin etc. Ale — Wasiutyński starał się być tak bezstronnym, aż mu się udało przechylić na stronę niemiecką. Powtóre, starając się użyć jakiejś rzekomo najnowszej metody "naukowej" opartej na psychoanalizie, tak psychowyanalizował Kopernika, aż wykoszlawił jego postać duchową.

Było w ostatnim stuleciu w różnych językach wiele przyczynków, artykułów, broszur i monografji o Koperniku — nawet kilka książek — ale to wszystko zamało. Dlatego serdecznie też witamy tę nową zdobycz na rynku księgarskim, dorobek pp. Kisterów i ich firmy na wygnaniu Roy Publishers, w formie nowej książki "Copernicus and His World" (408 str., — 3.50).

Ma i ta książka wiele braków i wad, ale zalety jej, mojem zdaniem, przewyższają wady — o ile nie będziemy sądzić autora według kryterjum kompletnej, poważnej biografji, któraby wyzyskała wszystkie znane dotychczas materjały. Bo autor tych materjałów nie wyzyskał. Wątpię czy wogóle kiedy słyszał np. o takiej pracy jak STROMATA COPERNICANA Birkenmajera. Stwierdzimy przedewszystkiem fakt, że to nie jest biografja w pełnem tego słowa znaczeniu; że ją pisał powieściopisarz i napisał ją w krótkim stosunkowo czasie, na zamówienie.

Przeczytałem ją z wielkim zainteresowaniem. Ponieważ chciałbym pozostawić wrażenie pozytywne, zacznę od jej stron ujemnych a zakończę tym, co uważam za pozytywne.

Strony ujemne:

1. Materjał chaotycznie podany. A ponieważ autor czerpał z wielu źródeł i nie miał czasu przyswoić sobie treści, wiele wiadomości powtarza się w różnych częściach książki i kłóci się ze sobą.

2. Autor pisał po niemiecku a potym dopiero tekst tłómaczono na język angielski. Tłómaczenie na ogół dobre, ale w wielu wypadkach chropowate — jak w kompozycji muzycznej fałszywe nuty.

3. Wszystko ma swoje miejsce według gustu, ale ja osobiście nie lubuję się w pornografji, nawet w subtelnej formie podanej, szczególnie w książce, która ma uchodzić za poważną. Książka jest tak barwnie napisana, że nie potrzeba jej żadnych aluzji do "sex appeal" by wzbudzić czy utrzymać zainteresowanie czytelnika. Nie wiem, np. czy Zygmunt II (syn "Starego") miał 248 dzieci. Wiem, że kanonicy za czasów Kopernika "żyli jak kanonicy" — ale to jeszcze nie usprawiedliwia autora do wyciągania wniosków na jakie niema źródłowego poparcia. Naprzykład wiemy dobrze z dokumentów współczesnych, rodzaj choroby kanonika Andrzeja, brata Mikołaja Kopernika, podających, że był on zarażony trądem ("leprosy") i nie ulega wątpliwość, że na tę chorobę umarł. Natomiast niema żadnej podstawy do przypuszczania, jak to czyni autor, że "perhaps he was suffering from syphilis." (str. 136).

Jak Wasiutyński, tak samo Kesten (niezależnie zupełnie od W., którego polskiej książki nie mógł czytać ale tak samo szukający sensacji) uczepił się plotki i o niej się rozpisuje, że podobno Kopernik już w starszym wieku miał mieć młodą gospodynię do innych niż do gotowania celów. Wiemy wprawdzie ze źródeł współczesnych, że Biskup Dantyszek (Joannes Flachsbinder-Dantiscus, ten karjerowicz gdańsko-niemiecko polski, który za lat młodszych wcale nie grzeszył cnotliwością a na starość doptrywał się Sodomy i Gomory nawet w garnku na piecu) prześladował Kopernika z racji tych plotek, ale faktycznie nie mamy najmniejszych danych na usprawiedliwienie tych podejrzeń.

4. Kesten należy widocznie do tej generacji wyemancypowanych liberałów, którzy potępiają wszystko i drwią ze wszystkiego co nie może być podciągnięte do najnowszej "koncepcji" liberalizmu czy libertynizmu. Daje więc cięgi w równej mierze tak Kościołowi Katolickiemu jak i teologom protestanckim. Niezależnie od tego jak było z innemi (np. z Giordano Bruno i Galileuszem), faktem jest natomiast, że Kościół Katolicki Kopernika nie prześladował. Faktem również jest, że kilku dygnitarzy kościelnych (np. Biskup Giese) zachęcali Kopernika do wydania dzieła "De Revolutionibus."

5. Nie jestem kompotentny wydać sądu o przedstawieniu przez autora ściśle naukowego dorobku Kopernika. Dr. Bart J. Bok, harvardzki astronom, powiada, że jest to "hodge-podge of astronomical misinformation." Może trochę przesolił, bo jest tam dużo miarodajnych informacji astronomicznych wyciągniętych z różnych autorytetów. Słaba strona w tym punkcie jest raczej ta, że te informacje nie były odpowiednio przez autora przetrawione i podane przeciętnemu czytelnikowi w przystępnej formie.

Zauważyłem jednak wiele innych błędów, które są wynikiem albo pośpiechu albo też należy je przypisać temu, że autor korzystał prawie wyłącznie ze źródeł niemieckich — w żadnym wypadku jednak nie ze złej woli. Zwrócę uwagę tylko na trzy charakterystyczne lapsusy:

(a) Str. 58: że Kazimierz Wielki, zakładając Akademję Krakowską (jako podłoże do Uniwersytetu Jagiellońskiego) wzorował się na uniwersytecie w Pradze ("on the model of

the University of Prague"). Natomiast akt fundacyjny Uniwersytetu Krakowskiego wyraźnie wymienia włoski uniwersytet jako wzór. Niemcy, cncąc przekonac swiat, że Polacy zawsze uczyli się od nich, puscili bajkę, że pierwszy uniwersytet w Polsce założony był na wzorach niemieckiego uniwersytetu w Pradze. Zupełnie nieswiadomie Kesten to powtórzył.

(b) Str. 44: Kesten wymienia nazwisko wielkiego nauczyciela Kopernika, Wojciecha z Brudzewa czy Brudzewskiego jako Albertus blar de Brudzewo.

Z tym "blarem" to jest wielka heca w literaturze kopernikowskiej. Krótko a węzłowato sprawa się przedstawia jak następuje: Gdy Brudzewski był promowany na dziekana, podał się jako "Albertus blar". Niemcy to zauważyli, szczególnie Prowe, i z radością wykrzyknęli: "hier liegt der Hund Begraben." Nie tylko Kopernik, ale nawet jego nauczyciel w Krakowie był Niemcem — nazywał się Blarer ale w skróceniu podał się jako Blar, a skromnie napisał małą literę "b". Odnaleźli gdzieś starą rodzinę niemiecką Blarer i wszystkie brakujące ogniwa dorobili by skojarzyć Brudzewskiego z Blarerami. Śp. Profesor Birkenmajer wyjaśnił słowo "blar" w sposób, który mnie przynajmniej trafia do przekonania. Brudzewski miał tytuł naukowy bakałarza — po łacinie BACCALAUREUS — i gdy był promowany na dziekana, po imeniu Albertus podał swój tytuł naukowy w skróceniu — b l a r. **And that's all there is to it!**

(c) Nie mniej ciekawy jest również cytat z listu Melanchtona do Mithobiusa z dnia 16go października, 1541 r. Melachton, prawa ręka Marcina Lutra, użył tego znanego już dobrze frazesu: "ille Sarmaticus Astronomus, qui movet terram et figit Solem". Niemcy oczywiście nie mogli tego strawić. To im było nie na rękę. Starali się tłómaczyć, że w ostateczności Sarmata to znaczy to samo co Prusak — albo prawie to samo. W każdym razie Melanchton, siedząc w Wittenberdze jak u Pana Boga za piecem, mógł nie widzieć różnicy między Sarmatą a Prusakiem — tam gdzieś w kraju nadwislańskim.

Wreszcie w r. 1943, niemiecki astronom i do tego nazista, Ernst Zinner, pisząc książkę o Koperniku ("Die Entstehung und Ausbreitung der Coppernicanischen Lehre"), wprost popełnił fałszerstwo w tłómaczeniu tego zwrotu, podając (nawet bez zarumienienia się): "dieser preussische Sternforscher, der die Erde bewegt und die Sonne anheftet." (Str. 246).

Jeden egzemplarz tego dzieła dostał się do Ameryki p. Kesten przeczytał go skwapliwie. Zwróciłem już poprzednio uwagę na tego "konia trojańskiego", ale p. Kesten dał się jednak wkrótce nabrać. Na str. 309 w swej książce podaje dosłownie tłómaczenie z Zinnera: "that Prussian astronomer who moves the earth and fixes the sun."

6. Wreszcie, jeszcze jedna słaba strona tej książki. Niby biografja, a brak jest takich niezbędnych akcesorjów jak rejestr ("index"), bibliografja, odnośniki. Czytelnik musi się domyślać z jakich źródeł autor zaczerpnął ten lub owy interesujący szczegół. Bez tego aparatu — dołączając kilka rysunków zrobionych przez artystę z wyobraźni — czytelnik ma chęć zaliczyć książkę do bardzo ciekawych powieści.

STRONY DODATNIE

Herman Kesten jest pisarzem o wielkim talencie litrackim i książkę tę czyta się faktycznie jak powieść.

Powtóre, autor pisze o Koperniku bez żadnych zastrzeżeń jako o wielkim genjuszu polskim. Np. trzeci rozdział nosi tytuł "Poland's Greatest Son" i rozpoczyna się zdaniem: "Copernicus was born in Poland, died in Poland, lived in Poland". Autor jest wychowankiem szkoły niemieckiej, opierał się w głównej mierze na źródłach niemieckich, a jednak pisze o Koperniku jako o Polaku. W związku z minionemi obchodami 400-lecia Kopernika, książka ta przyczyni się do utrwalenia jego polskości w opinji czytelnika amerykańskiego.

Po trzecie, autor maluje w barwnych kolorach tło epoki. Ludzie i wypadki — w czasie, przed i po Koperniku — są uwypuklone jak w rzeźbie lub na kanwie. Nie zawsze łatwo się dopatrzyć związku pewnych osób z Kopernikiem (jak np. Savonaroli, któremu autor poświęca cały rozdział), ale te osoby, które autor scharakteryzował, stoją jak żywe przed oczyma czytelnika. Przesuwają się tam jak na żywej scenie: wuj Kopernika Biskup Watzltrode, Królowa Bona, Kallimach, królowie polscy z Zygmuntem Starym na czele, Marcin Luther, biskupowie Giese i Dantyszek, uczeń Kopernika Rhetyk, Giordano Bruno, Galileusz, Tycho de Brahe, Kepler, Newton i w. i.

Oczywiście nie zawsze piękno w sensie literackim idzie ręka w rękę z pięknem prawdy. Dla efektów piękna literackiego autor często nagina szablon prawdy historycznej. Ale też bywa i odwrotnie. W natchnieniu twórczości literackiej autor czasami daje przedsmak prawd hstorycznych, które dają się raczej wyczuć niż sprawdzić. Np. w takiem zdaniu (str. 246): "Copernicus with passion and anguish sought in the authors of antiquity an excuse for his boldness in having thought something out for himself." Dalej na tej samej stronie: "More than anything else he sought a confirmation of his own forebodings."

Szkoda, że autor tej myśli dalej nie rozwinął. Może się sam zląkł tej śmiałej koncepcji. Chociaż Kopernik tłómaczył się w **Przedmowie** dedykowanej Papieżowi Pawłowi II, że on (Kopernik) już u Greków zauważył pewne idee heliocentryzmu, na których swój system zbudował, należy jednak podejrzywać, że Kopernik sam zgrzeszył oryginalnością a dopiero później w literaturze klasycznej szukał choć jakiegoś cienia usprawiedliwienia. Przed paru laty wysunąłem tę hipotezę w dyskusji z Doktorem Rosenem — najwybitniejszym amerykańskim kopernikowcem — który ją uznał za zupełnie usprawiedliwioną.

WANDA BOJCZA-BABIŃSKA

ZMARTWYCHWSTANIE

Biegła żalem szalona, boleścią pijana,
Rozpaczą nieprzytomna i wierna do końca,
Wonne olejki dzierżąc w białych rękach drżących
Do grobu, gdzie onegdaj pochowano Pana.

W pięknych oczach łzy miała i stopy raniła
O przydrożne kamienie pnąc się wąską ścieżką
Ta, w której sercu On już na zawsze zamieszkał
I której duszę wielka rozpaliła miłość.

Już dobiegła do groty, i u wejścia zgadła.
Dojrzała, zrozumiała, — oto grób był pusty.
Na kamieniach leżały białe prześcieradła
I w rogu porzucone walały się chusty.

Zabrano. Straszna krzywda serce jej przeszyła.
Spadły z brzękiem na skałę maście i wonności.
Gwałtowny szloch nią wstrząsnął, upadła bez siły
Tarzając się we wschodniej, namiętnej żałości.

Nagle oprzytomniała. Pomocy, pomocy!
Szybko zbiega przez ogród do śpiącego miasta
Niepokój w duszy biednej coraz bardziej wzrasta
Więc spieszy się, zdyszana wśród bladnącej nocy.

Piotr i Jan okrążyli dookoła skałę.
Przeszukali zarośla i ogród dokładnie.
Obejrzeli grób pusty. Spojrzeli bezradnie.
Zawrócili zpowrotem. Lecz ona została.

Przywarłszy do kamienia zaniosła się płaczem.
Okrutny żal nią szarpnął, gardło ścisnął kleszczem.
Już Go więcej nie ujrzy, już Go nie zobaczy,
A takby chciała stopy ucałować jeszcze.

Szlochała. Łzy po twarzy toczyły się słone.
Paliły piękne lica z przerażenia białe
Ona, której zostało wiele przebaczone
Gdyż sama, bezgranicznie wiele ukochała.

Ktoś dotknął jej ramienia. A był to ogrodnik.
"Czego płaczesz, niewiasto?" — "Wzięto Pana mego
I nie wiem gdzie złożono". — A On rzekł łagodnie:
"Marjo" — Zadrżała nagle, spojrzała na Niego.

Znikła postać nieznana, Chrystus stał koło niej.
Więc padła na kolana i złożyła ręce,
I w zachwycie szepnęła "Rabboni, Rabboni..."
A ze szczęścia nie mogła powiedzieć nic więcej.

Słońce wstawało właśnie w purpurowej dali
Barwiąc drzewa oliwne różową pozłotą
I kładąc swe promienie przejrzystą pieszczotą
Na rozpuszczone włosy Maryi z Magdali.

JAN LECHOŃ

"Grupa Monte Cassino"

Kiedyś, kiedy przyjdzie czas na sumowanie rzetelne tego, co się stało na emigracji w tej wojnie trwałego i ważnego dla przyszłości, dokonania polityczne i kulturalne naszego Drugiego Korpusu we Włoszech będą rozpatrywane jako rozdział osobny w tej historji, rozdział nietylko obszerny i pełen nazwisk, ale zarazem jak żaden inny dla ducha polskiego symboliczny.



JÓZEF ŻYWINA

"Szabla i pióro" były oczywiście zawsze pobratane w polskich wyzwoleńczych walkach od pieśni Wybickiego, zrodzonej na tych samych biwakach, na których rozbrzmiewają teraz żołnierskie refreny Drugiego Korpusu; bunt Podchorążych zapalał się napewno od romantycznych ogni, noce styczniowe rozświetlał blask wielkiej poezji wygnańczej, a Józef Piłsudski był tyleż samo dziedzicem Batorego i Dąbrowskiego co Słowackiego i Mochnackiego, co duchem współtworczym Wyspiańskiemu. Pierwsza Brygada szczyciła się słusznie, że dobrze już wtenczas szpakowaty Sieroszewski wdrapywał się przecież sapiąc na beliniacką kobyłę, ułańskie czako, nosił też Strug, Jerzy Żuławski umarł jako legjonowy oficer, Kaden zdobywał nietylko wojskowe ale i literackie szarże w sztabie Brygady pisząc swoich "Piłsudczyków" i wojenne nowele; szarą maciejówkę nosili też Koneczny, Gotlib, Rzecki, Galica, Gwidź, Mączki talent prosty i jak złoto szczery wybuchnął w romantycznych legjonowych pochodach i wśród trudów wojennych zagasnął. Nietylko też malarze legjoniści utrwalają w świetnych jak teka Gotliba pracach boje polskie i postacie ich uczestników, ale również w twórczości innych jak Wyczółkowskiego i Kossaka legjony stały się ważnym motywem i epoką. Doskonałe "Wiadomości Polskie" prof. Kota (gdzież te czasy!) organ Departamentu wojskowego w Piotrkowie, cokolwiekby myśleć o ich polityce, po dziś dzień mogą być wzorem jak tego typu pisma prowadzić na najwyższym poziomie.

To przecież co nasz Drugi Korpus uczynił dotąd dla słowa polskiego, dla książki polskiej, to co dotąd w tej dziedzinie, zorganizował, stworzył i wydał jest nie zjawiskiem już, ale fenomenem, który nietylko historyk naszej kultury, ale poprostu historyk i historjozof polski rozważać będzie zawsze jako jedno z najbardziej wymownych niebywałych świadectw żywotności polskiej i naszego bohaterskiego uczestnictwa w kulturze.

Trzeba sobie uświadomić jakie były wraz z tym Korpusem dzieje jego żołnierzy, jakiemi drogami przez jakie anhelliczne i mistyczne poświęcenia szli oni z ziemi polskiej do włoskiej, trzeba zmierzyć ogrom tej nietylko przestrzeni, ale duchowego i ludzkiego przeżycia aby zadziwić się, że po tem wszystkiem mogli oni bić się jeszcze tak wspaniale jak pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonją, takich czynów dokazywać niewspółczesnej brawury.

I otóż nietylko że ów anhelliczny widmowy pochód z Sybiru siłą ducha przeistoczył się w armję najbardziej twardą i nowoczesną, nietylko że ludzie zaledwie z ran wygojeni, uszli głodowej śmierci, mający wszelkie prawo do inwalidzkiego wypoczynku z entuzjazmem podjęli najcięższy trud wojenny, ale ponadto ci sami

ludzie stali się jak gdyby zakonem walczącym o Polskę i chrześcijaństwo prawdziwymi i w tej wojnie chyba jedynymi krzyżowcami wolności, zwartą społecznością ideową, walczącą świadomie z wiarą wspaniałą o cel wysoki.

Rola Drugiego Korpusu w ewolucji polityki polskiej na wygnaniu, wpływ moralny, jakie wojsko wyszłe z Rosji, wywarło na całą emigrację, na czołowych działaczy polskich będą musiały być kiedyś należycie ocenione i odmierzone. Najkrócej by o tem można powiedzieć przyrównywując ów wpływ do znaczenia jakie miała dla odbudowy niepodległości 30 lat temu Pierwsza Brygada Legjonów. Poryw ogólny, wielotysięczny, wola zbiorowa tego wojska wytworzyła sama swoją elitę, starającą się ów poryw pospolny najmocniej wyrazić, najmądrzej nim kierować. Zwycięzca z pod Monte Cassino, twórca historycznych wojennych dokonań Drugiego Korpusu — generał Władysław Anders jest zarazem jakby generałem tego zakonu walki, jest pierwszym z tej elity, która postanowiła jakto pięknie powiedział jeden z żołnierzy "zdobyć Monte Cassino, ponieważ sprawa polska stoi bardzo niedobrze" i która z tego samego powodu zdobyła parę dni temu Bolonję.

Redakcja "Białego Orła", jego publicyści, skromni i jeśli nie bezimienni to ogółowi nieznani porucznicy i podporucznicy kierujący Oddziałem Kultury i Propagandy Drugiego Korpusu są to tego zakonu ojcowie i najbardziej w służbie skwapliwi bracia.

Rezultat ich pracy, — wyraził się przedewszystkiem politycznie, stwarzając źródło nowej siły, oparcie realne dla polityki prawdziwej niepodległości i przeciwstawiając doskonale umotywowaną, filozoficznie niepokalaną twórczą myśl bohaterską rozkładowemu sceptycyzmowi i fałszywemu racjonalizmowi polskiej kapitulacji.

Zarazem jednak "Biały Orzeł", książki przez niego wydane, albumy II Korpusu, wiersze poetów, którzy przeżyli lodowe piekło Sybiru i piekło Monte Cassino, artykuły nieodżałowanego Adolfa Bocheńskiego "Wspomnienia starobielskie" Czapskiego — jakże głęboko i mocno potwierdziły, że Polacy biją się nietylko o granice swojej ojczyzny, ale i o granice ducha, że walczą i umierają za świat wiary, za wolność myśli.

Nie róbmy żałosnych porównań między tem, co uczyniły dla sprawy polskiej różne biura rządowe zasobne i spokojne, pełne dyrektorów i maszynistek, a wciąż drżące przed redukcjami i przed pracą, którąby mogła w czemkolwiek panów urzędników narazić — i tem co w tym czasie zrobili nietylko dla odkrycia światu istotnej prawdy o Polsce, ale też dla sztuki polskiej żołnierze z pod Monte Cassino i Ankony piszący tomy wierszy, wydający artystyczne albumy, przedruki arcydzieł polskich między jedną a drugą morderczą bitwą, gdzie padali setkami i tysiącami odnosili rany.



JANUSZ WEDOW

Faktem jest, że przyszły historyk polskiej poezji, który pisząc o grupach poetyckich Polski przedwojennej miał do czynienia przeważnie z kompanjami zawiązanemi w warszawskich kawiarniach, w przyszłości mówić będzie o kierunkach i odcieniach poetyckich zrodzonych w pochodzie z Sybiru do Buzułuku i w czołgach między Monte Cassiną a Ankoną, i że będzie on rozważał poezję II Korpusu nietylko jako jeden z fenomenów moralnych polskich, ale też jako poważne zagadnienie artystyczne.

Tom pt. "Azja i Afryka" przed rokiem wydany samą już ilością nazwisk powiedział nam jak bardzo poezja II Korpusu jest różnorodna i bogata, teraz poszczególne ukazujące się tomy, pozwalają nam na bliższe przyjrzenie się co w tej poezji jest wspólne a co własne, co jest poetyckim echem, a co nowością.

Dwa tomiki doszłe nas ostatnio dwu młodych poetów tej niebywałej szkoły poetyckiej, która będzie się kiedyś

nazywała "Grupą Drugiego Korpusu" lub "Grupą Monte Cassino" — "Rozmowa z Księżycem" Józefa Żywiny i "Wracające żagle" Janusza Wedowa, oba są zjawieniem się talentów rasowych i oryginalnych o mocnym kośccu artystycznym i moralnym.

Trzeba i można o nich mówić bez tej pobłażliwości, którą zawsze okazalibyśmy w takiej chwili poetom-żołnierzom wyrażającym choćby nieudolnie rzeczy szlachetne i zatwierdzającym ich ważność krwią i trudem. Ta poezja żołnierzy nie jest to zresztą poezja przedewszystkiem żołnierska; i Wedow i Żywina są estetami, w dobrem tego słowa znaczeniu, poetami gotowymi, ich książki są już pozycją literacką, z której można sądzić o artystycznej naturze autorów.

Ocena ta tem jest łatwiejsza, że obaj poeci, którzy te same lub podobne przeszli koleje, są jeśli nie wzajemnym poetyckim swem przeciwieństwem to w każdym razie są bardzo różni i psychicznie i artystycznie.

Żywina jest asonansowy, świadomie chropowaty, szukający w tym trudnych efektów hamowanego męskiego wzruszenia, mimo upojenia młodości, w którem przedmówca jego książki widzi wpływ Wierzyńskiego — bliski chmurnej uczuciowości Broniewskiego. Wedowa liryka jest rozlewna i śpiewna, czy w pejżażu czy w patrjotycznym uniesieniu zawsze romantycznie miłosna — strofa jego rymuje się z łatwością ale i ze świetnością według najlepszych tradycji; wśród wszystkich dobrych, niektórych doskonałych jego wierszy, te które trwale zostaną są to wiersze miłosne czarująco świeże, pełne młodego wdzięku.

W POPRZEDNIM 16 (121) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Lechoń: Prezydent Roosevelt; Jan Lechoń: President Roosevelt; Tadeusz Zajączkowski: Uroczystości polskie w Rzymie; Stanisław Stroński: Pierwsze pół godziny w San Francisco; Marja Werten: Najważniejsze zadanie; Marja Kuncewiczowa: Topolski; Koncert nad koncertami; Wacław Solski: Zegarki dla wszystkich; Scrutator: Sprawy polskie w książkach angielskich; Opinje i zdarzenia.

Obaj poeci rysują nam obrazy wygnania, pejzaże raz groźne raz słoneczne, oglądane w owej niebywałej podróży jaką była droga Drugiego Korpusu, obu poruszają wspomnienia Warszawy — ale każde z tych przeżyć, odczuć i wspomnień nabiera w wierszu Żywiny jakichś głębi mrocznych, jakiś konturów twardych i tajemnczych, gdy u Wedowa łamie się w linje miękkie i ozdobne i śpiewa głosem, drgającym od miłości ale też świadomym wszystkich efektów bel canta.

Każdy z nich jest naprawdę sobą i obaj zarazem przyswoili sobie wszystkie zdobycze formalne przedwojennej liryki polskiej, doszłej w wersyfikacji i obrazowaniu do mistrzostwa i przesytu. Wedow zdolny jest wyśpiewać wszystkie wysokie c tej wielkiej śpiewaczej szkoły. Żywina zna karkołomne trudności tej prostoty, której z taką sztuką używa; to co ich choni od przesytu, to doświadczenie drogi, którą odbyli idąc tak daleko z Sybiru czy Uralu do ziemi włoskiej.

Świetność, mistrzostwo przedwojennej polskiej liryki, niebywała popularność czołowych poetów tego okresu nietylko umocniły czytelnika polskiego tak zawsze kochającego poezję, w poczuciu wagi poezji lirycznej, ale nawet nadały tej poezji w jego wyobraźni znaczenie niewspółmierne w stosunku do innych literackich rodzajów. Dwa czy trzy dobre tomy stanowiły często w Warszawie o sławie młodzieńca, której dobijać by się musiał ciężko, gdyby pisał prozą.

Sława liryka jest jak sława wirtuoza. Huczniejsza niż znaczenie prozy, ale też trwa tyle ile wzruszenie, które poeta wzbudził

Jeżeli liryk zostawi po sobie swój świat porównań, wyobrażeń czy uczuć, jeżeli stworzy swoją bajkę, swój czar własny, możemy mówić o jego nieśmiertelności i wiemy, że Heine, Gerard de Nerval i Baudelaire są nieśmiertelni. Jeżeli po poecie zostanie parę strof, których nauczyliśmy się skwapliwie na pamięć, i które raz po raz na pamięć nam wracają jest to już bardzo dużo i znaczy to że poeta nie żył naprózno. Takich parę wierszy każdy z nas pamięta z Verlaine'a, Lenartowicza i Or-Ota.

Powiedzieć dziś już po jednym tomie Żywiny i dwóch Wedowa czy zdołają oni zbudować z pięknego swego życia, ze swej miłości do poezji, ze swej żywej i czułej wyobraźni świat odrębny i nowy, który nie będzie przypominał świata żadnego innego poety, wyobrazić sobie już dzisiaj granice ich przyszłości jest to oczywiście niemożliwe i byłoby nierzetelne. Ale już dzisiaj zarówno w Drugim Korpusie, jak i wśród czytelników rozproszonych po świecie i samotnych straszliwie, jeśli nie mówi do nich polskie słowo głębokie i czule, niejeden łzy ma w oczach i gardło ściśnięte, gdy czyta takie oto strofy Żywiny

...Wracają noce napolionskie.
W dalekich drogach znaną kartę
otworzy znowu niewidzialna
szalona ręka Bonapartych.

Wracają noce... — Więc pamiętaj
że był tu pradziad, dziad i rodzic
— i wszyscy żyli jednakowym
oddechem wojny — trudnych godzin.

Więc, kiedy staniesz przed wiekami
Zrozumiesz jedno welkie prawo,
że niema szczęścia na rozdrożu
pomiędzy światem a Warszawą.

albo takie linijki Wedowa

...Nie było słów miłosnych, wyjętych
z ballady,
błękitnej rzeki, w której kąpały się
gwiazdy,
i zmierzchów, w których toną białe
balustrady,

wzruszone powitania i smutne
odjazdy.
Nie było kwietnej sukni rozwianej
na wietrze
i obłoków płynących słonecznym
lazurem...

Po prostu nagle życie zrobiło
się lepsze
i mocniej bić zaczęło serce pod
mundurem.

I to wzruszenie oznacza, że obaj młodzi żołnierze mają już swoje miejsce w poezji.

WACŁAW SOLSKI

ERNIE PYLE

Bardzo jest trudno poznać obcy kraj. Najtrudniej chyba z opowiadań rodaków i nierodaków, którzy dawniej w tym kraju mieszkają, bo opinje ich są bardzo sprzeczne, przesłonione naszemi polskiemi sprawami, często do tego stopnia, że już nic prawie nie widzą.

Niema w tem nic dziwnego, ale może byłoby lepiej, aby właśnie Polacy patrzeli na to, co się w Ameryce dzieje, bardziej uważnie, abyśmy więcej myśleli o wewnętrznych, nurtujących tu prądach, bo przecież wypadki polityczne i takie czy inne nastawienia oficjalne są w gruncie rzeczy funkcją tych prądów.

Te trochę banalne myśli przyszły mi do głowy kilka dni temu, kiedy prasa amerykańska zamieściła artykuły i wspomnienia o Ernie Pyle. Ernie Pyle zginął na froncie japońskim. Zabiła go przypadkowa kula. I nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, bodajże na drugi dzień po objęciu stanowiska, znalazł dość czasu, by powiedzieć kilka słów o zabitym reporterze w imieniu swoim i w imieniu całego kraju.

Ernie Pyle był trzydziestym dziennikarzem amerykańskim, którego dosięgła na froncie kula wroga. Był niewątpliwie największym dziennikarzem amerykańskim doby obecnej.— Ale wielkość jego płynęła bynajmniej nie z wysławiania wojny i jej bohaterów. Kiedy go zabito, jedna z gazet zamieściła korespondencję, którą napisał Pyle już kilka miesięcy temu, po powrocie z frontu w Europie i bezpośrednio przed wyjazdem na front japoński. "I hate it, but I have to go", pisał Pyle. I później objaśniał dokładnie, co nienawidzi. Wojna, pisał, jest rzeczą okropną i nikt z ludzi, biorących w niej osobiście udział, nie uważa się za bohatera. Walczą ci ludzie dlatego, że wiedzą iż jest to konieczne. Ale nikt z walczących nie wygłasza pięknie brzmiących frazesów, nikt nie jest dumny z tego, że wojuje, że musi zabijać. Wojna dla tych ludzi, pisał Pyle, to nic innego, jak mały kawałek ziemi, może sto metrów, może mniej, który ten człowiek widzi, a poza tem głód, zimno, zmęczenie i wyczerpanie, stałe myśli o śnie i o bliskich za oceanem, i krew. Wojna, to zapach trupów, których nie można pochować, i ciągła świadomość potwornej bezsensowności mordowania, bezsensowności wojny i wstydu za człowieka.

Te właśnie pacyfistyczne poglądy można było znaleźć w każdej niemal korespondencji zabitego korespondenta. Tak samo jak Pyle myśleli i myślą żołnierze amerykańscy na wszystkich frontach, z którymi Pyle mieszkał, mówił i walczył. Nie wstydzą się oni takiego nastawienia. Pyle często przytaczał rozmowy z żołnierzami, podając ich dokładne imię i nazwisko i adres w Ameryce. I nikogo to nie dziwiło, nikt się tym nie gorszył. A mówili i myśleli tak ci sami ludzie, którzy w ciągu ostatnich miesięcy wzięli do niewoli dwa miliony reprezentantów rasy, miłującej nadewszystko wojnę i przemoc. Tak samo, jak Pyle, myśleli i myślą ci, którzy wczoraj zdobyli Lipsk i Halle.



ERNIE PYLE

To co pisał Pyle o wojnie bardzo przypominało książki, które się ukazały po poprzedniej wojnie w różnych krajach: "Ogień" Barbusse'a, "Trzech żołnierzy" Dos Passos'a, "Pożegnanie z bronią" Hemingwey'a — i Remarque'a "Na Zachodzie bez zmian". Ale wszystkie te książki ukazały się dopiero po wojnie, a Remarque napisał swoją książkę dopiero w parę lat po zakończeniu działań wojennych. Pyle pisał to wszystko teraz, podczas wojny.

Gazety donoszą, że śmierć Pyle'a wywarła w całej Ameryce piorunujące wrażenie. W wielu miastach widziano ludzi, którzy płakali, czytając depeszę. Tu trzeba dodać, że ostatnia książka Pyle'a (jego zebrane korespondencje) osiągnęła nawet dla Ameryki niebywały nakład: prawie miljon egzemplarzy. Specjaliści obliczają, że jego korespondencje z frontu, drukowane jednocześnie w wielu gazetach, czytało codziennie kilkanaście miljonów ludzi.

Poczytność Pyle tłomaczy się niewątpliwie tem, że tak samo jak on myśleli i myślą przeciętni Amerykanie, w Stanach Zjednoczonych i na frontach. Ale nietylko tem. William Saroyan, na zebraniu Pen-clubu w Londynie kilka tygodni temu, w ciekawy sposób określił, czym jest dobra powieść: Trzeba ją poprostu pisać tak, jak się pisze list do bliskiego przyjaciela. Czem bardziej "intymny" jest ten list, czem bardziej szczery, tem lepsza będzie książka i tem więcej znajdzie czytelników.

Tak właśnie pisał Ernie Pyle. Wszystkie jego korespondencje były poprostu listami do przyjciół. Bardzo szczeremi listami. I pisząc, Pyle myślał zawsze nie o sobie, lecz właśnie o przyjacielu, o czytelniku, o tem, co go interesuje, co chciałby wiedzieć. Opisywał dokładnie, jak wygląda wnętrze samolotów, gdzie i jak śpią ludzie na lotniskowcu, co jedzą, co mówią, co myślą i jak umierają. Wszystko to opisywał Pyle bez patosu, szczerze, spokojnie, i z głębokim smutkiem.

Był to człowiek bardzo chory, słaby fizycznie, nerwowy i bardzo nieśmiały. Powiedział kiedyś o sobie, że jest zawsze skrępowany w towarzystwie ludzi, których bliżej nie zna, bojąc się, że im może zabiera czas i że ich nudzi.

O Ernie Pyle dużo jeszcze pisać będą w Ameryce. Przejdzie on do historji, jako jedna z najwybitniejszych postaci Wielkiej Wojny, jako jeden z bohaterów narodu, który nienawidzi wojny — i który stworzył, gdy go do tego zmuszono, najpotężniejszą armję i flotę na świecie.

P. LIWSKI CONTRA DR. LIWSKI

W "Świcie" pojawiają się od pewnego czasu artykuły dr. Józefa Liwskiego, który w swoim czasie zamieścił kilka artykułów również w naszym czasopiśmie, jako Józef Liwski. Jak zobaczymy, artykuły p. J. L. drukowane przez nas, operowały słuszną argumentacją, nie mogącą wzbudzać wówczas podejrzeń co do szczerości ich autora. Okazuje się jednak, że najwidoczniej argumentacja ta była jedynie dziełem przypadku, inaczej bowiem nie możemy sobie wytłumaczyć jego ostatnich wystąpień w "Świcie". Weźmy dla przykładu artykuł p. Liwskego pt. "Polskim Szlakiem Dziejowym" ("Świt" z dnia 18 marca br.). Czytamy tam co następuje:

"Deklaracja krymska postawiła sprawy polskie na płaszczyźnie konkretnych rozwiązań. Jedne z nich, dotyczące przyszłego ustroju Polski znajdują się jeszcze w stadium przygotowawczym i tylko życzyć sobie należy, aby w całej pełni, w duchu prawdziwej wolności i demokrcji, zgodnie z wolą narodu polskiego zostały zrealizowane."

Takie są obecnie życzenia p. Józefa Liwskiego, który widocznie w międzyczasie uznał, że tytuły mogą zwiększyć wartość jego wywodów, gdyż zaczął stawiać przed nazwiskiem tytuł "dr". Czytajmy jednak dalej:

"Caryca Elżbieta pilnowała interesów swego państwa, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że tak w interesie Rosji jak i Polski leży przeniesienie polskiego "przedmurza" na Zachód. Nie zrozumiała tego jednak ówczesna polska polityka."

Dobra caryca, na szczęście, znalazła dobrego następcę, marzącego o "silnej, niepodległej, demokratycznej Polsce". Dr. Liwski postanowił więc naprawić błędy polityki polskiej i doszedł do następujących wniosków:

"W każdym razie już w tej chwili naszą "mocarstwową misję dziejową" na Wschodzie Europy musimy uważać za skończoną...

Przed Polską staje więc nowy cel dziejowy — szerzenie na nowo cywilizacji i kultury polskiej na ziemiach zachodnich...

Zawrócił więc polski szlak dziejowy. Zwrot ten musi być jednak konsekwentnie przeprowadzony do końca."

P. L. nie pisze o jakim "końcu" myśli, poprawiając błędy "polskiej polityki". Aby mu pomóc, powołajmy się na jego własne słowa z artykułu pt. "Na marginesie artykułu Amb. Davies'a" ("Tygodnik Polski" z dnia 11.IV.43r.):

"Jesteśmy pełni uznania dla ofiarności rosyjskiego żołnierza, musimy jednak pamiętać, że Rosja przedewszystkiem broni własnego kraju, korzystając z dobrodziejstw półtorarocznego sojuszu z Niemcami, który pozwalał jej przygotowywać się do wojny w okresie, kiedy inni już walczyli.

...Tu narzuca się wprost porównanie — czy także naród amerykański w ten sposób postępuje...

...Jest wprost przeciwnie. Naród amerykański walczy właśnie z koncepcjami "łupów wojennych", zdając sobie dokładnie sprawę, że to nowoczesne piractwo nigdy nie zamknie łańcucha niekończących się wojen i aktow gwałtu...

Ukraina i Białoruś i Małopolska, która zresztą nigdy do Rosji nie należała, Wołyń i Polesie wróciły do Polski, nie zostały Rosji odebrane. Trudno jest bowem, przypuszczać, by Davies uważał rozbiory Polski za akt legalny, zgodny z prawem międzynarodowem. Sądzimy również, że Davies uznaje Traktat Wersalski i uchwałę Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 r., która ostatecznie ustaliła wschodnie granice Polski. Dlatego też żądania terytorialne Rosji Sowieckiej, wbrew stanowisku omawianego artykułu, pozostają w sprzeczności z Deklaracją Narodów Zjednoczonych, podpisaną w styczniu 1942 r. w Waszyngtonie.

...Davies w swych rozważaniach idzie jeszcze dalej. Twierdzi, że Rosja byłaby usprawiedliwiona, gdyby zażądała rozszerzenia swego terytorjum o ziemie, które nawet nigdy do niej nie należały i tu powołuje się na "Komisję Curzona". Trzeba stwierdzić z całym naciskiem, że t. zw. "Linja Curzona", która miałaby ustalać granice Polski jest mitem w języku międzynarodowym, nieporozumieniem wynikającem z nieznajomości zdarzeń dyplomatycznych, które zaistniały po pierwszej wojnie światowej".

Kilka miesięcy później p. Liwski był jeszcze daleki od koncepcji carów rosyjskich i posługiwał się rzeczowymi argumentami:

"Z zadziwiającą łatwością — pisze on — "polscy patrjoci" traktują połowę ziem Polski i jedną trzecią jej ludności jako "ogniwo" w stosunkach

polsko sowieckich, z tą samą lekkością uzurpują sobie prawo przemawiania w imieniu Ukraińców i Białorusinów, zamieszkujących teren państwa polskiego. Kto zna stosunki w Polsce przedwojennej, a zwłaszcza na jej ziemiach wschodnich ten z łatwością ustali, że ani Ukraińcy ani Białorusini nigdy nie przejawiali, poza drobną garstką komunistów, tendencji do "zjednoczenia się ze Związkiem Sowieckim". Przeciwne — mieli oni coprawda swe własne cele narodowe, zawsze jednak pozostawały one w sprzeczności z imperjalistyczną polityką sowiecką, która dążyła do wzięcia pod skrzydła opiekuńcze nowych parę miljonów nieszczęśliwców, po to tylko, aby stali się ofiarami nowego sztucznego głodu na Ukrainie i zasilili zastępy Ukraińców wygnanych z ziemi rodzinnej do kolonizacji syberyjskiego Zielonego Klinu"...

"O Traktacie Ryskim pisano już wiele i na ten temat wszyscy uczciwi prawnicy i politycy zgodnie dochodzą do wniosku, że nie zaszło nic nowego co uzasadniałoby utratę mocy obowiązującej art. 3 tego Traktatu, który głosi "Rosja i Ukraina zrzekają się wszelkich praw i żądań do ziem położonych na zachód" od wspólnie z Polską nakreślonej granicy."

W dalszym ciągu p. Liwski mówi że "polscy patrjoci" z łatwością krytykują Traktat Ryski", aby uzasadnić przez nową Targowicę czwarty rozbiór Polski"... (Tyg. Polski z 4.VII. 1943 r.)

Cóż więc nowego zaszło od czasu, gdy p. Liwski posługiwał się słusznymi argumentami i nazywał po imieniu koncepcję Carycy Elżbiety i Stalina? Na to znajdujemy w "Świcie" taką "uczoną" odpowiedź:

"Zasady deklaracji krymskiej są przedewszystkiem brutalną może, ale logiczną konsekwencją wielowiekowego procesu dziejowego, czy procesu cywilizacyjnego, jaki przechodziła i przechodzić będzie Europa. Teza powyższa posiada pełne zastosowanie do polskiego procesu historycznego, który służyć może nawet jako tragiczny przykład nieubłaganej Nemezis dziejowej..."

Wszystkiemu więc, okazuje się, winna "nieubłagana Nemezis". Kiedy p. J. L. nie był jeszcze fatalistą, pisał o tej samej sprawie znacznie prościej:

"Autorzy rosyjscy zgodnie, jakgdyby po uprzednim porozumieniu, radzą Polsce, aby "straty terytorjalne na Wschodzie", wyrównała sobie "zyskami na zachodzie". Sprawa przyszłych zachodnich granic Polski jest zagadnieniem odrębnem, odrębnie dyskutowanem i prawdopodobnie odrębnie będzie uregulowana. Trzeba jednak najbardziej kategorycznie zastrzec się przed "propozycjami" handlu własną ziemią. Granice państwa nie są pojęciem przypadkowem, które co dwadzieścia lat mogłoby być odmiennie regulowane. Państwo nie jest przedsiębiorstwem handlowem, obliczonem na zysk. Jeżeli obecnym władcom Rosji wolno powoływać się na 'tradycje linji Ribbentrop Mołotow', to wolno Polakom powoływać się na tradycje Jagiellonów..."

"Związek Sowiecki wystąpił zbrojnie przeciwko Polsce a nie odwrotnie, armja sowiecka zaatakowała armję polską a nie odwrotnie, wojska sowieckie zajęły wschodnie ziemie Polski bez wypowiedzenia wojny i w chwili kiedy stolica kraju bohatersko broniła się przed nazistowskim najazdem. Fakty te są zresztą niewątpliwie autorom dobrze znane, gdyż przecież jeden z nich, karykaturzysta Artur Szyk narysował śmiałą karykaturę, w której Stalin, personifikujący całą Rosję, wytrąca walczącemu z Hitlerem żołnierzowi polskiemu broń z ręki". (Tygodnik Polski z 11. VII. 1943 r.)

Pan Artur Szyk ma nareszcie okazję do odwzajemnienia się p. Liwskiemu. To samo może teraz śmiało uczynić także p. Arski i p. Oskar Lange, o których niegdyś pisał p. Liwski:

"Pan Arski nie rozumie Polski dzisiejszej i nie będzie w stanie zrozumieć Polski Jutra, jeżeli sądzi, że zagadnienie ukraińskie ogranicza się do sporu polsko rosyjskiego o kontrolę nad Polską, Ukrainą i Białorusią.' Spór taki został sztucznie stworzony przez politykę sowiecką..." (z art. w "Tyg. Pol" pt. "Osobliwyi Informator").

"Od dalszej polemiki z prof. Lange wyręcza nas znowu obcy, tym razem, Amerykanin — p. Roger P. Craig, który swój list do redakcji "Herald Tribune" zakńczył w sposób następujący: Prof. Lange... nie oddał właściwej usługi ani Polsce, ani jej rządowi ani też narodowi, z którego sam pochodzi..." (Tyg. Pol. z 16. V. 1943 r.)

Pan Liwski w międzyczasie stał się nietylko fatalistą ale i słowianofilem, powtarzającym niewolniczo tezy sowieckiej propagandy. W "Świcie" z dnia 8 kwietnia rb., zamieścił on mianowicie artykuł pt. "O Nowoczesną Ideę Słowiańską", z którego cytujemy następujący ustęp:

"Kiedy na początku wojny padło z Moskwy hasło zjednoczenia Słowian, spotkało się ono z niedowierzaniem i nieufnością..."

"W tej nieufności leży źródło całego zła. Nietylko w interesie samych Słowian, ale w interesie całej Europy leży konieczność politycznego porozumienia państw słowiańskich. Można i należy zawierać sojusze z wszystkimi demokratycznymi państwami Zachodu, można i należy budować na nich współpracę międzynarodową, ale domem własnym źródłem politycznej myśli musi być własny teren, który leży w Europie wschodniej. Metody lawirowania politycznego, niezdecydowania doprowadziły grupę kierowniczą w Polsce przed obecną wojną do lekkomyślnych kontaktów z hitlerowskimi Niemcami, oddzieliły ją murem nieufności od Związku Sowieckiego i Czechosłowacji, wzbudziły nieufność demokracji zachodnich do Wschodu Europy".

"Tak więc nowoczesna idea słowiańska przeciwstawia się zarówno zaborczemu pangermanizmowi, jak i imperjalistycznemu panslawizmowi, które sprzyjały tylko formowaniu się polskiego nacjonalizmu, będącego zmorą przedwojennej Polski..."

Przypomnijmy jednak co Józef Liwski pisał nie tak jeszcze dawno o tego rodzaju "filozoficznych poglądach" omawiając broszurę komunisty Juljana Brun pt. "Ziemie polskie pod jarzmem niemieckim". "Spóźniła się ta broszura i osiągnęła skutek wręcz odwrotny, od tego, który był zamierzony. Okazało się, że teza o współpracy powojennej państw Europy Wschodniej była tylko taktycznym argumentem w rękach sowieckich. Kiedy narody demokratyczne przygotowywały się do pogłębienia tej współpracy, widząc w wolnych związkach federacyjnych jedyną polityczną przyszłość Europy, Rosja Sowiecka z jednej strony głosiła piękne hasła a z drugiej — sama rujnowała te wszystkie wysiłki." (Tyg. Pol. z 25.VIII.1943 r.)

Metamorfozy pp. Liwskich — fatalistów, doktorów, czy profesorów, pozostaną dla nas typowym dokumentem określającym ludzi, których t. zw. poglądy ulegają zadziwiającym odmianom w zależności od zmiennych konjunktur, wpływających jak wiadomo również na osobiste losy historyków, prawników i urzędników.

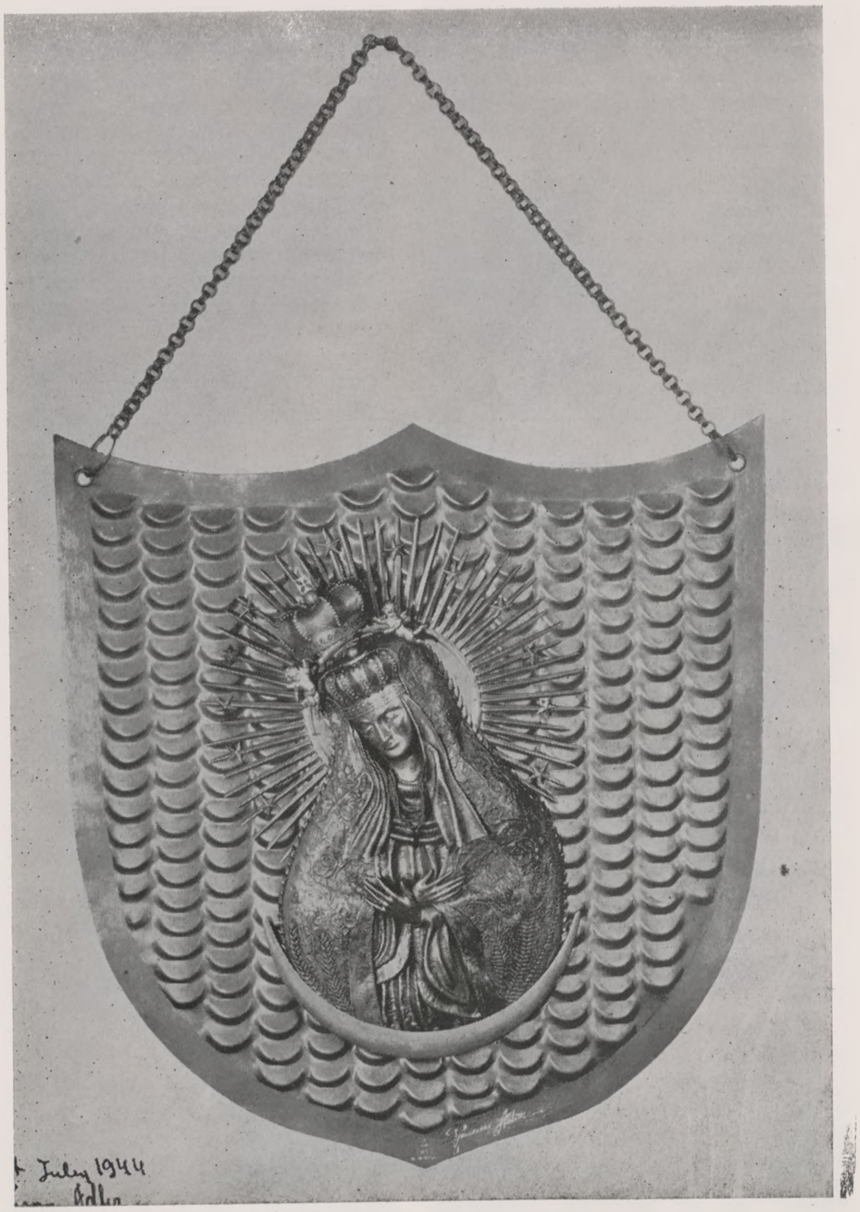
Od pewnego czasu ludzie ci, wśród których nie brak niestety, jednostek w pewnej mierze odpowiedzialnych za losy sprawy polskiej zagranicą dokonywują karkołomnych wyczynów myślowych i życiowych aby przystosować się bezpiecznie do każdej nowej konjunktury.

W interesie sprawy polskiej — należy im przypomnieć za każdym razem to co chcieliby zapomnieć i zatrzeć.

(R. W.)

OPINJE I ZDARZENIA

PIĘKNA ROBOTA



Piękne dzieło sztuki, które reprodukujemy jest to ryngraf z plastycznym w metalu wykonanym wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Twórca jego p. Roman Adler, przemysłowiec z Warszawy, poświęcający się od dłuższego czasu z amatorstwa a z największym powodzeniem pracom artystycznym w metalu, ofiarowuje ten ryngraf lotnictwu polskiemu z intencją, aby był przez naszych lotników ofiarowany zkolei ich amerykańskim kolegom.

Praca pana Adlera poza wzruszającą wartością sentymentalną i istotnemi zaletami artystycznemi jest swego rodzaju fenomenem w dziedzinie rzemiosła, gdyż składa się z 260 części składowych — 216 kawałków blachy ręcznie kutych,spojonych 44 niewidocznemi śrubkami; pozatem użyte zostały: złoto, srebro, miedź, ebonit i koral. W dniu 3go maja piękne to dzieło naszego rodaka wystawione będzie dzięki uprzejmości kierowników firmy Cartier, pp. Pierre Cartier, Pierre Claudel i sekretarza p. Paul Rosier w oknie wystawowym sławnego magazynu na rogu 5ej Avenue i 52 ulicy.

POLSKIE WOJSKO ZNÓW W PIERWSZEJ LINJI

Polskie wojsko wzięło Bolonję po bardzo ciężkich walkach, w których Drugi Korpus otworzył Aljantom dotąd zamkniętą drogę do okupowanych Włoch, jednocześnie Dywizja Pancerna doszła w Holandji do morza. W chwili, gdy los Polski jest przedmiotem tak ważnych narad i coraz większego zainteresowania wolnej opinji świata, rozumującej coraz lepiej iż zbrodnia na Polsce dokonana — grozi zaprzepaszczeniem pokoju i oddaniem Europy w nową niewolę — bohaterskie czyny naszego wojska świadczą zarówno o niespożytej żywotności naszego narodu jak też o jego znaczeniu dla świata wolności. To znaczenie rozumiane jest bardziej i lepiej niżby to wynikało z głosów prasy, skrępowanej politycznemi dyskrecjami — i głosy wielkich dowódców aljanckich jak gen. Mark Clark i Marszałek Alexander o czynach naszego wojska, są tego wymownym dowodem. Naszym niezrównanym żołnierzom i ich dowódcom przesyłamy w dniu ich nowych zwycięstw słowa bratnie, słowa wiary w Polskę i wdzięczności za ich czyny.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE W AMERYCE W OBRONIE POLSKI

Dzień 17 kwietnia rb. był podniosłą manifestacją Polonji Wielkiego New Yorku i najbliższych okolic na rzecz obrony Polski.

Z inicjatywy szeregu organizacji w New Yorku odbyła się w katedrze św. Patryka o godzinie 10.30 uroczysta Msza św. na intencję Polski. Przy wypełnionej po brzegi katedrze Mszę św. celebrował Ks. Biskup Mc Intire w asyście Arcypresbitra ks. prob. Wilamowskego z Floral Park, N. Y., Diakona ks. prob. J. Kowalczyka z Passaic, N. J., oraz Subdjakona ks. prob. J. Felczaka z Pine Island, N. Y. Kazanie, poświęcone Polsce, wygłosił nowo mianowany Biskup Buffalo, N. Y., Ks. O'Hara. Po lewej stronie prezbiterjum zasiadł ks. Arcybiskup Spellman, na wprost jego tronu zajęli miejsca księża polscy w ilości ponad 70.

Tegoż samego dnia w hotelu Mc Alpin odbyło się zebranie 75 księży katolickich pochodzenia polskiego. Zebranie zwołane zostało z inicjatywy ks. prał. B. Puchalskiego i ks. prał. J. Brzózicwskiego. Było to nadzwyczajne zebranie Okręgu Wschodniego Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Stanach Zjednoczonych.

Zebranie zagaił ks. prał. B. Puchalski, wygłaszając referat poświęcony patrjotycznej działalności śp. Ks. Biskupa Rhodego, bojownika o niepodległość Polski. Zebrani księża przez powstanie uczcili pamięć Zmarłego, odmawiając modlitwę za spokój jego duszy. Następnie przewodniczący oddał głos ks. prob. J. Swałtkowi, który odczytał referat, zatytułowany "Dzisiejsza Sytuacja Polityczna". Referat źródłowy i doskonale umotywowany był gorąco oklaskiwany przez zebranych.

W dyskusji, która później się rozwinęła, wzięli udział: ks. A. A. Skoniecki, Ojciec Prowincjał Cyman, ks. prał. B. Puchalski, ks. prał. L. Bójnowski z New Britain, Conn., ks. J. Jaworek z West Warren, Mass., ks. Tencza z Ozone Park, N. Y. i szereg innych. W wyniku tej dyskusji na wniosek Ojca Prowincjała Cymana Zarząd Zjednoczenia Kapłanów Polskich na Wschodzie postanowił wysłać do Kongresu Polonji Amerykańskiej pismo z dezyderatami Zjazdu, tyczące się obrony Polski. Po przemówieniu ks. prob. A. A. Skonieckiego, zebrani księża zainicjowali pośród siebie spontaniczną zbiórkę na poparcie akcji politycznej, jaką szeroko prowadzi wśród Kongresu, Senatu i Administracji w Waszyngtonie Komitet Koordynacyjny Towarzystw Amerykańsko-Polskich na Wschodzie. Zbiórka ta dała sumę $1,635.00.

Na zakończenie uchwalono i wysłano telegrficznie rezlucję do Prezydenta Harry S. Trumana, w której domagano się sprawiedliwości dla Polski, oraz zaprotestowano przeciwko krzywdzącej Polskę uchwale powziętej w Jałcie.

Zamykając posiedzenie zebrani wyrazili podziękowanie i uznanie dla ks. Prał. B. Puchalskiego i ks. prał. J. Brzoziewskiego oraz dla Sekretarza Zjednoczenia Kapłanów Polskich, ks. prob. J. Felczaka za ich inicjatywę i doskonałą organizację zarówno nabożeństwa w katedrze jak i zebrania.

DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW KOMITETU KOORDYNACYJNEGO TOWARZYSTW AMERYKAŃSKO-POLSKICH NA WSCHODZIE

Zjazd Komitetu Koordynacyjnego, który odbył się w Domu Narodowym w New Yorku w dniu 21 kwietnia zgromadził około 100 delegatów z ośmiu stanów Wschodnich.

Zebranie rozpoczęło się odśpiewaniem hymnów narodowych a następnie ks. proboszcz St. Rysiakiewicz z Jamaica, N. Y. odmówił inwokację.

Przewodniczącym został wybrany Sekretarz Wyk. Kongresu Polonji Amerykańskiej Mec. S. Gutowski z Newarku, zastępcą Mec. M. X. Wazeter, sekretarzem Zjazdu ks. K. Chwałek z Webster, Mass.

W wyczerpującym referacie Mec. J. Kaszubowsk przedstawił zebranym obecną polityczną sytuację Polski. Ks. A. Skoniecki w półtoragodzinnym przemówieniu zdał sprawozdanie z rocznej niezwykle owocnej działalności Komitetu Koordynacyjnego. Sprawozdanie to było gorąco oklaskiwane.

Wzruszającym był moment wkroczenia na salę Płk. Wojsk Amerykańskich B. Anuszkiewicza, bohatera z pod San Lo, który krótko i serdecznie przemówił do zebranych.

Po przemówieniu Ks. A. A. Skonieckiego rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat stosunku Komitetu Koordynacyjnego do Kongresu Polonji: Zebrani uchwalili zwrócić się do Kongresu Polonji, wyrażając życzenie wspólnego ustalenia warunków współpracy.

Następnie dokonano wyboru nowych władz Organizacji. Prezesem Zarządu obrano ponownie mec. J. Kaszubowskiego z Buffalo, N. Y., wiceprezesami zostali Ks. Dr. A. Lekarczyk z Webster, Mass., Mec. M. X. Wazeter z New Yorku, Mec. S. Gutowski z Newarku, Dr. S. Węgrocki z Jersey City, oraz p. F. Ross z New Yorku. Sekretarzem Genralnym został ponownie wybrany Ks. Proboszcz A. A. Skoniecki z Turners Falls, Mass., Skarbnikiem został Ignacy Nurkiewicz z Brooklyna, N. Y. Sekretarką protokółową Alina Rabcewicz z New Yorku.

Do Dyrekcji weszli F. Gregorek z Baltimore, Md., Mec. J. Janas z Providence, R. I., Ks. S. Rysiakiewicz z Jamaica, L. I., W. Stachecki z Southampton, N. Y., Ks. J. Swałtek z Derby, Conn., Ks. J. Tencza z Ozone Park, N. Y. i Katarzyna Kozik z Jersey City, N. J.

Prezesem Rady Główne został obrany Mec. P. Składzień z Bostonu i Ryszard Stefański z Wilkes Barre, Pa., a członkami Rady Ks. K. Chwałek z Webster, Mass., J. Jarosiński z Baltimore, Md., Ks. W. Sikora z Salem, Mass., W. Starczewski z New Yorku, Ks. Jasionowski z Bound Brook N. J., H. Dutkiewicz z Brooklyn, N. Y., oraz panie C. G. Burr z New Yorku, J. Dymsza z Bostonu, p. Futyma i Delekta.

Na zakończenie zorganizowano na sali zbiórkę, którą poza deklaracjami przyniosła sumę $425. Wysłano rezolucję do Prez. H. S. Trumana, apelując o sprawiedliwość dla Polski oraz depeszę, do 11 dziennikarzy amerykańskich z podziękowaniem za ich wystąpienie w obronie sprawy polskiej, ogłoszone w New York Times w dn. 19go kwietnia br.

ODEZWA WYBITNYCH DZIENNIKARZY AMERYKAŃSKICH W SPRAWIE POLSKI

Odezwa wybitnych dziennikarzy amerykańskich w sprawie Polski w parę dni po odezwie episkopatu potwierdziła to, co na tem miejscu stale mówimy — że mianowicie, jeśli Polacy sami swej doskonałej sprawy nie zaprzepaszczą — nie będzie ona przegrana i nie da się naszej krzywdy pokryć milczeniem. W tej chwili nie mówi się już o Jugosławji i o Czechach, gdyż ich delegaci przyjeżdżają do San Francisco jako wasale Rosji, cały świat zaś mówi o nieobecnej w San Francisco Polsce dlatego, że rząd Arciszewskiego, któremu nie wróżono dłuższego niż parę tygodni życia — opiera się kapitulacji i dopomina sę głośno o nasze prawa.

LISTY DO REDAKCJI

Sznowny Panie Redaktorze!

Proszę mi wybaczyć, że odważam się zajmować Panu czas, ale naprawdę nie mam innego wyjścia.

Całkiem przypadkowo, oglądając czerwcowy numer No. 24 (76) "Tygodnika Polskiego" znalazłem swoją osobę. Bo ja właśnie jestem tym "młodziutkim żołnierzem", ze strzaskanym od niemieckiej miny łokciem, ubranym w niezbyt przyjemną "koszulkę" gipsową i nie rozstającym się wówczas z szpitalnym łóżkiem.

Jako jednemu z pierwszych rannych w Korpusie, przypadł mi zaszczyt rozmawiania z Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim i chwila ta została głęboko w mej pamięci.

Dziś już prawie rok mija, dawno już pożegnałem szpital. choć została mi dozgonna pamiątka w postaci sztywnego łokcia, jednak i do tego można się przyzwyczaić.

O zdjęciu z wizyty Naczelnego Wodza zawsze pamiętałem, ale nie spodziewałem się już je zobaczyć.

Bardzo proszę o przesłanie mi tego zdjęcia.

Łączę wyrazy szacunku

Bobrowski Aleksander.